

A silhouette of a wolf standing in a field of tall grass, looking to the right. The background is a bright, hazy sky, likely at sunset or sunrise, with the sun low on the horizon. The overall mood is somber and contemplative.

MARIA NUROWSKA
REQUIEM
DLA
WILKA

REQUIEM
DLA
WILKA

MARIA NUROWSKA

autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, m.in. *Postscriptum* (1989, wznowione ostatnio pt. *Wybór Anny*), *Hiszpańskie oczy* (1990), *Listy miłości* (1991), sagę *Panny i wdowy* (1991–1993), *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Tango dla trojga* (1997), *Miłośnicę* (1998), *Niemiecki taniec* (2000), opowieść o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004), trylogię ukraińską: *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005), *Dwie miłości* (2006), wspomnienia *Księżyc nad Zakopanem* (2006) oraz opowieść biograficzną *Anders* (2008). W roku 2009 nakładem W.A.B. ukazała się powieść *Sprawa Niny S.*, w 2010 kolejna – *Nakarmić wilki*. Książki Marii Nurowskiej zostały przetłumaczone na szesnaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech były bestsellerami.

Strony autorki:

www.marianurowska.pl, www.facebook.com/nurowska

MARIA NUROWSKA
REQUIEM
DLA
WILKA

Copyright © by Maria Nurowska, 2011
Wydanie I
Warszawa 2011

Dlaczego wrócił? I dlaczego właśnie teraz? Gdyby podjął tę decyzję dwadzieścia lat wcześniej, gdy Polska odzyskała niepodległość, byłoby to zrozumiałe, wiele osób wtedy wracało, ale teraz zamiana wygodnego życia na pobyt w tym dziwnym kraju była niemal szaleństwem, a już stawiania domu na terenie wymarłej bieszczadzkiej wsi nie dało się nawet nazwać. To tak jakby zamieszkać na cmentarzu. Może w umysłach wielkich artystów z czasem zachodzą jakieś nieodwracalne procesy? Przecież Bergman pod koniec życia ukrył się na kamienistej, wyludnionej wyspie, z nikim się nie spotykał, a w ostatnich latach nie wychodził nawet z domu, nie pozwalał gosposi otwierać okien, ryglował drzwi. Odczuwał paniczny lęk przed zwierzętami, bał się, że do wnętrza wleci ptak i będzie

krążył nad jego głową albo obijał się o ściany... Tylko czy można zestawiać tych dwóch twórców? Dla niej wszakże obaj, i Bergman, i Glinicki, byli wielkimi artystami i dlatego wspinała się teraz na to zalesione wzgórze, nie mając wcale pewności, czy zostanie dopuszczona przed oblicze swojego mistrza. Odkąd tu zamieszkał, nie udzielił ani jednego wywiadu. Kiedy na lotnisku dopadli go dziennikarze, ukryty za ciemnymi okularami wypowiedział kilka zdań: jest tu z powodów osobistych, nie wie, jak długo pozostanie. Ale... zbudował dom.

I chyba nie boi się zwierząt – pomyślała nieco złośliwie – inaczej nie ukrywałby się w lesie.

Górska wyboista droga zaczęła się zwężać, a pomiędzy grubymi pniami świerków i chyba jesionów pojawiły się pojedyncze drzewka owocowe. Wyglądało na to, że jej informatorzy nie zawiedli. Wkrótce dotarła do rozwidlenia dróg. Tutaj powinna skręcić w lewo. Miała już pewność, że nie błądzi, bo pod warstwą darniny dostrzegła coś, co wyglądało na fundamenty porośnięte rachitycznymi drzewkami. Gdzieś tam trafiały się krzewy dziczatego bzu, zwykle rosnącego przy ludzkich osiedlach.

Musi być masochistą, skoro zdecydował się tu zamieszkać – pomyślała. I w tym momencie odsłoniła się przed nią polana, a na niej jasny, drewniany dom z werandą. Trzeba przyznać, Glinicki umiał zaskakiwać!

Podeszła do płotu, nie bardzo wiedząc, co dalej. Przy furtce oczywiście nie było dzwonka. Stała tak, kiedy wewnątrz domu odezwało się szczekanie psa, a na ganek wyszedł mężczyzna.

Rozpoznała go od razu: lekko falujące siwe włosy okalające twarz, oczy przesłonięte ciemnymi okularami. Znacznie niższy, niż zwykła o nim myśleć, ale widziała go tylko na ekranie, a przecież wiadomo, że obraz kinowy przekłamuje. Był młodym, wysportowanym człowiekiem, włosy nosił krótko ścięte. W jednym z filmów grał boksera i świetnie pasował do tej roli – jego mocna twarz, złamany nos nadawały tej postaci autentyczności, nie mówiąc o bicepsach, które z lubością prężył, jeśli pozwalał na to scenariusz. Tylko... kiedy on kręcił te filmy, jej jeszcze nie było na świecie.

– Przyniosła pani pocztę? – usłyszała. Miał niski, lekko gardłowy głos. – Proszę przerzucić przez płot.

– Przyjechałam z Warszawy! – odkrzyknęła.

– W jakim celu?

– Nazywam się Joanna Pasieczna, jestem absolwentką łódzkiej Filmówki.

Przez chwilę było cicho.

– Proszę pchnąć furtkę i wejść – usłyszała wreszcie.

Miał nieruchomą twarz, trudno było z niej cokolwiek wyczytać. Jeszcze te ciemne okulary o okrągłych szklach, podobne nosił John Lennon.

– Jeśli chodzi pani o wywiad, traci pani czas.
– Nie jestem dziennikarką, ale dokumentalistką – odrzekła.

– Aha, jest pani dokumentalistką – powtórzył – i ma pani do mnie pytania z branży filmowej, rozumiem.

Zaraz mnie spławi – przemknęło jej przez myśl.

– Na moje pytania chyba nawet pan nie zna odpowiedzi – odrzekła hardo. – Po prostu mam panu coś ważnego do powiedzenia, ale nie będę się spowiadała pod drzwiami.

W kącikach ust pojawił mu się uśmiech i to odmieniło jego twarz, stał się nagle przyjazny, ciepły.

– Proszę zaczekać, coś na siebie wdzieję i gdzieś pojedziemy.

Od drzwi dodał:

– W domu jest ktoś, kogo nie chciałbym niepokoić.

Kobieta – domyśliła się i nie wiadomo dlaczego sprawiło jej to przykrość.

Glinicki dał jej do wyboru: albo gospoda w wiosce u podnóża góry, albo restauracja w Komańczy, kilkanaście kilometrów stąd.

– Gospoda – odrzekła i jej odpowiedź chyba mu się spodobała.

Był to murowany budynek z łatami odpadającego tynku, nad wejściem wisiał krzywy napis: „Siekierozada”.

Pewnie Stachura zapijał tu swoje smutki – pomyślała.

Jak się okazało, nie tylko on. Wszystkie stoliki były zajęte, nachyleni ku sobie biesiadnicy przekrzykiwali się, dzierżąc w rękach kufle z piwem. Glinicki wypatrzył kogoś w rogu sali. Na ich widok mężczyzna w kurtce moro poderwał się z miejsca, a jego towarzysze jak na komendę wzięli swoje kufle i wynieśli się do bufetu.

– To nasz pan leśniczy, a to pani Joanna – dokonał prezentacji Glinicki. – Pani przyjechała z Warszawy i właśnie szukamy dla niej noclegu. Czy znajdzie się jakiś pokój w leśniczówce?

– Dla gości mistrza zawsze – odrzekł leśniczy – i cała przyjemność po mojej stronie.

Był w średnim wieku, miał niedużą siwą bródkę i wąsy, na ramieniu jego kurtki zauważyła naszywkę: Służba Leśna. „Służba nie drużba” – przebiegło jej przez głowę, a on, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

– No to na mnie czas, ale wszystko przygotujemy, pokój będzie na panią czekał.

– Dziękuję – odparła.

Widać było, że mężczyznę zżera ciekawość, kim ona jest, w końcu nie wytrzymał i już na odchodnym rzucił:

– Pewnie jakiś wywiadzik?

– Broń Panie Boże – zaproponował Glinicki. – Żadnych wywiadzików, panie Andrzeju. Pani jest filmowcem.

– No to będzie film! – ucieszył się mężczyzna.

Zapadła cisza. Leśniczy musiał się zorientować, że powiedział coś nie tak, bo wycofał się niemal na palcach.

– A właściwie dlaczego pani przyjechała? – odezwał się wreszcie Glinicki.

– Od dziesięciu lat moim najskrytszym marzeniem była rozmowa z panem. Nie miałam kasy, aby szukać pana w Hollywood...

– A jakby pani miała kasę, toby pani przyjechała? – spytał zaintrygowany.

– Wtedy tak.

– A teraz? – Chyba ciekawiło go, co odpowie.

Joanna nabrała powietrza w płuca.

– Powiem, jeśli zdejmie pan okulary.

Glinicki wyglądał na zaskoczonego.

– Stawia pani warunki.

– To prośba.

Wyraźnie się wahał, jednak spełnił jej prośbę. Z bliska zobaczyła jego twarz. Oczy w siatce zmarszczek, wokół ust uwidoczniły się dwie bruzdy. Ta twarz wydała jej się inna, niż ją zapamiętała.

– No więc, czekam. – Chyba nie zdawał sobie sprawy, jakie wrażenie zrobiło na niej to odkrycie.

Jeszcze raz nabrała powietrza w płuca.

– Dziesięć lat temu w małym nadmorskim miasteczku, gdzie chodziłam do liceum, powstał dyskusyjny klub filmowy. Obejrzałam tam film Jerzego Glinickiego *Wilczy bilet* i zmieniło to moje życie.

– Aha, i w związku z tym chodziła pani brzegiem, wypatrując mnie przez morza i oceany. – Uśmiechnął się.

Ma mnie za egzaltowaną idiotkę – pomyślała.

– Chodziłam do kina – odrzekła sucho.

Zapiski Jerzego

Niespodziewana wizyta. Odnalazła mnie w mojej samotni dziewczyna. Ma na imię Joanna i, jak się okazuje, ukończyła pocziwą filmówkę, a to, co opowiadała o szkole, nie jest zachęcające. Ale cóż, nic nie trwa wiecznie, więc i szkoła ma swoją świetność za sobą. Może należałoby pozamykać tego rodzaju uczelnie, które uwięzły w skostniałych strukturach, i zasugerować naprawdę zdolnym, aby sami wybierali sposób dochodzenia do zawodu, coś jak samokształcenie. Przecież ja do malarstwa szedłem własną drogą, zawierając intuicji. Obłożony książkami, stawiałem pierwsze kroki w tej jakże zdradzieckiej dziedzinie sztuki. Pędzel w ręce profana może okazać się

prawdziwym nieszczęściem. Byłem bardzo niepewny, zdany tylko na siebie, a jednak w końcu przekonałem się, że potrafię wyrazić swój świat na płótnie.

– Dlaczego pan od dwudziestu lat nie zrobił żadnego filmu? – spytała mnie ta Joanna – dlaczego pan milczy?

Amnie się zdaje, że przemówiłem ze swoich płócien, ale jak się okazuje, niewielu usłyszało ten krzyk...

Wracając do dziewczyny, zrobiła na mnie wrażenie osoby zdecydowanej, twardo stąpającej po ziemi. Skończyła wydział reżyserski, zdaje sobie jednak sprawę, że na debiut może czekać bardzo długo. Wraz z komunizmem skończyły się czasy promowania talentów, teraz bożkiem jest oglądalność, dla oryginalnych twórców nie ma w tym miejsca. Więc ona pracuje w telewizji jako montażystka i chce czekać na swoją szansę. Pociężyłem ją, że montaż może być czymś niezwykle ekscytującym, często decyduje o końcowym efekcie filmu. – Montuję materiały autopromocyjne dla stacji, zwiastuny, zajawki... – odpowiedziała.

Jest raczej ładna, ciemna, ma coś mrocznego w oczach, co u tak młodej osoby zastanawia. Myślę, że w czasach moich podbojów męsko-damskich nie zwróciłbym na nią uwagi, bo podówczas mój gust był nieco prostacki. Kiedy ją odwiozłem do leśniczówki i wracałem do domu, przyszło mi na myśl, że ona ma asyryjską twarz.

Bruno lepiej się czuje, odkąd dostał kroplówkę. Bardzo mnie to cieszy. Nawet z tej okazji zapaliłem w kominku i usadowiwszy się w fotelu, zaaplikowałem sobie drinka.

Glinicki odwiózł ją do leśniczówki. Mimo późnej pory wszystkie okna były oświetlone, najwidoczniej czekano tam na nią. Wysiadł i jak za pierwszym razem otworzył jej drzwiczki samochodu.

Na ganku pojawił się leśniczy, wymienili z reżyserem kilka zdań, a potem Glinicki zwrócił się do niej:

– Miło mi się z panią rozmawiało, życzę powodzenia.

Patrzyła, jak wsiada do auta i odjeżdża, nie spojrział już w jej stronę, nie uczynił żadnego gestu.

Długo nie mogła zasnąć. Przeżywała od początku to spotkanie, moment, kiedy on wyszedł na ganek, kiedy go zobaczyła... A potem gospoda, chyba najmniej romantyczne miejsce, jakie można sobie wyobrazić, przekrzykujący się tłum facetów w kufajkach, w powietrzu zapach potu i przetrawionego piwa, kłęby papierosowego dymu, od którego łzawiły oczy i drapało w gardle. Ale wszystko to przestawało być ważne, bo naprzeciw niej siedział człowiek, którego zawsze chciała spotkać. Żaden inny reżyser, nawet z tych wielkich, nie zrobił na niej takiego wrażenia.

Redaktor prowadzący: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Anna Adamiak
Korekta: Małgorzata Denys, Beata Wójcik
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol
Fotografia wykorzystana na okładce:
© Jim and Jamie Dutcher/National Geographic/Getty Images/
Flash Press Media
Fotografia autorki:
© Tomasz Wierzejski/FOTONOVA

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,
Piaseczno ul. Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-311-5



Joanna Pasieczna

Joanna Pasieczna, młoda absolwentka łódzkiej Filmówki, przyjeżdża w Bieszczady, aby spotkać się ze swoim idolem, wybitnym filmowcem Jerzym Glinickim, który po latach wrócił do Polski i wybudował w Bieszczadach dom. Ta podróż zmienia jej życie. Joanna odkrywa prawdę o śmierci Katarzyny, doktorantki SGGW, i zamiast kręcić dokument o reżyserze, zaczyna stąpać po śladach Kasi.

Przeprowadza się w Bieszczady, odnajduje zapiski dziewczyny.

Coraz bardziej się z nią utożsamia.

Tymczasem z Glinickim połączy Joannę przyjaźń, a nawet coś więcej. Sprawy się skomplikują, kiedy pojawi się Olgierd, naukowiec, leśnik, którego kochała Katarzyna.

Kontynuacja znakomitej książki *Nakarmić wilki* z 2010 roku.

Powieść o zauroczeniu cudzym losem, rozdarciu i pasji.

Trudno opisać bieszczadzką ciszę, trudno pokazać piękno tej nie do końca ucywilizowanej krainy – ale Nurowskiej to się doskonale udało.

Czuje, że pisarkę dotknął skrzydłem Bieszczadzki Anioł.

Bernadetta Łagodziec-Mielnik o powieści *Nakarmić wilki*